



Jaume  
Cabré

A G O N I A   D Ź W I Ę K Ó W

MARGINESY



Jaume  
Cabré

A G O N I A D Ź W I Ę K Ó W

Przełożyła z języka katalońskiego ANNA SAWICKA

MARGINESY

*Fra Junoy o l'agonia dels sons*

THE TRANSLATION OF THIS WORK WAS SUPPORTED  
BY A GRANT FROM THE Institut Ramon Llull

 **institut  
ramon llull**  
Język i kultura katalońska

© Jaume Cabré, 1984, 1989, 2011

© FIRST PUBLISHED IN CATALAN BY Edicions 62, 1984

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Sawicka

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2017

## OD TŁUMACZKI

Kiedy w 1977 roku w swoim drugim zbiorze krótkich form prozatorskich Jaume Cabré umieścił składające się z paru zaledwie linijek mikroopowiadanie fantastyczne *Balneari* (Uzdrowisko), nie przypuszczał, że właśnie stworzył postać, która będzie się pojawiać w jego utworach kilkakrotnie, aczkolwiek z powodu słabego charakteru raczej jako pionek, którym manipulują inni niż gracz świadomy własnych możliwości. Wtedy jeszcze „nowicjuszka” nie miała imienia:

Uzdrowisko to jedyne możliwe miejsce, gdzie w sposób naturalny banalna konwersacja może się przerodzić w szczerą przyjaźń między przyszłym wampirem i nowicjuską, regenerującą zdrowie nadwątlone pobylem w surowym klasztorze.\*

---

\* Jaume Cabré, *Toquen a morts*, Edicions de la Magrana, Barcelona 1977, s. 118.

Pod koniec 1983 roku w dzienniku „Diario de Terrassa” ukazuje się w odcinkach krótka, sześćdziesięciostronicowa powiastka *Luwovski o la desraó* (Luwovski albo konflikt z rozumem), zaczynająca się od słów: „Uzdrowisko to jedyne możliwe miejsce...”, a dwa lata później w nieco zmienionej formie ta opowieść, której głównym bohaterem, na cześć Witolda Lutosławskiego, jest Polak, Witold Luwovski, zostaje włączona do zbioru opatrzonego muzycznym tytułem *Llibre de preludis* (Preludia, 1985). Wtedy już o „nowicjuszcze regenerującej nadwątlone zdrowie” wiemy, że ma na imię Adela, a jej ojcem był niejaki Enric Turmeda.

W tym samym intensywnym roku 1983 Jaume Cabré przystępuje do dwóch prestiżowych konkursów literackich – Prudenci Bertrana i Sant Jordi; do pierwszego z *Agonią dźwięków*, do drugiego z powieścią *Teranyina* (Pajęczyna). Zostaje laureatem obu; obie nagrodzone powieści ukazują się równocześnie, w lutym 1984 roku. Jak wyjaśnia autor, w trakcie pisania *Agonii dźwięków* uległ fascynacji postaciami walczącymi o władzę w pewnym przemysłowym mieście na prowincji, pociągnął ten wątek, który rozrósł się w osobną powieść, i dopiero gdy napisał *Pajęczynę*, dokończył *Agonię dźwięków*\* – powieść, którą krytyka zgodnie uznaje za najlepszą z nowego cyklu. Ten sam Enric Turmeda, który w *Agonii dźwięków* jest już tylko wspomnianym z lekceważeniem przybłądą, łowcą posagów żerującym na szacownym rodzie Rigau, zabitym w niejasnych okolicznościach, w *Pajęczynie* jest jednym z głównych rozgrywających, stawiającym wyzwanie lokalnej elicie władzy.

---

\* Cristòfol A. Trepal, *Què pensa Jaume Cabré*, Dèria Editors, Barcelona 2014, s. 95.

Natomiast Adela Turmeda (po ojcu) Rigau (po matce) jest trzecio-, drugo- i wreszcie pierwszoplanową postacią we wszystkich utrzymanych w różnych tonacjach narracjach (realistycznej, gotyckiej i fantastyczno-impresjonistycznej) z 1983 roku: pojawia się jako dziecko w *Pajęczynie*, w *Agonii dźwięków* jako siostra Clara jest dorastającą panienką zesłaną przez krewnych do zakonu, i wreszcie odnajduje ziemską miłość w *Luwovskim* – tym samym staje się bohaterką łączącą w całość tak zwany Cykl Feixes lub Księgę Feixes, trzy zebrane w jednym tomie dopiero w 1996 roku opowieści z miastem Feixes w tle. Co ciekawe, w *Luwovskim* do tego na wprost mitycznego miasta nie zaglądamy ani na moment. Musi nam wystarczyć Adela:

Adela Turmeda była najlepszym owocem, jaki mogło wydać miasto Feixes, siedziba żelaznych biskupów i impulsywnych fabrykantów; ludzi, którzy wzbogacili się na europejskich wojnach, i tych, którzy im tego zazdroszczą.\*

Odniesienia do Feixes\*\*, literackiego odpowiednika położonej w odległości trzydziestu kilometrów od Barcelony przemysłowej Terrassy, pojawiają się w utworach Cabrégo od momentu, kiedy podjął pracę profesora literatury w liceum Can Jofresa i zamieszkał w tym mieście, słynącym z przemysłu włókienniczego (1978). Najważniejszą rolę miasto odgrywa w *Cieniu eunucha* (1996) – stamtąd pochodzi główny bohater, Miquel Gensana, ale również przywo-

---

\* Jaume Cabré, *Llibre de preludis*, Proa, Barcelona 2002, s. 27.

\*\* W języku katalońskim *feixes* i *terrassa* to synonimy, odnoszące się do ukształtowania terenu: taras, płaskowyż.



łane zostało w innych tłumaczonych na język polski powieściach – w *Jaśnie panu* (1991) i w *Głosach Pamano* (2004).

Literacki odpowiednik Terrassy w *Agonii dźwięków* oddalił się o wiele bardziej od swojego pierwowzoru, niż to miało miejsce w *Cieniu eunucha*, w którym czytelnicy mogli poznać występującego pod własnym nazwiskiem twórcę lokalnego modernizmu, architekta Lluísa Muncunilla, zaangażowanego przez pisarza do przebudowy domu Gensana zgodnie z duchem czasu. Dlaczego autor usytuował w Feixes kurię diecezjalną, skoro w rzeczywistości siedzibą biskupstwa Terrassa została dopiero dwadzieścia lat później, w 2004 roku? Cabré złożył w ten sposób hołd odległej historii – w latach 450–718 na terenie obecnej Terrassy faktycznie istniało biskupstwo Egara, które nie przetrwało najazdu Saracenów, ale w obecnej parafii Sant Pere de Terrassa zachowało się kilka budynków z okresu rzymskiego, które zaliczane są do najstarszych i najcenniejszych zabytków miasta.

Nawiązań do dawnych czasów w *Agonii dźwięków* jest więcej. Chodzi przede wszystkim o ponury klasztor La Ràpita, w którym brat Junoy, sfrustrowany muzyk, w imię zdrowego rozsądku prowadzi ambicjonalną wojnę ze zgorzkniałą matką przełożoną, niespełnioną poetką. To nazwa fikcyjna, wywodząca się z języka arabskiego, w którym *rabita* oznacza między innymi warownię, strażnicę lub pustelnię, i tak też opisuje autor usytuowany na odludziu kompleks klasztorny. Odwołując się do etymologii, Cabré osiąga przy okazji jeszcze jeden efekt: podkreśla ciągłość historii sanktuarium zbudowanego na mauretańskich ruinach. Inspiracją do opisu fikcyjnego klasztoru na obrzeżach Katalonii stał się położony w zupełnie innym regionie,

bo w odległej Walencji, kompleks klasztorny z XIII wieku (najstarszy cysterski klasztor w tym regionie) w miejscowości Tinença de Benifassà, który autor zwiedził, kiedy pracował jako profesor literatury w walenckim mieście Vila-real (1975–1978). Co ciekawe, nieopodal klasztoru rzeczywiście usytuowana jest odgrywająca ważną rolę w powieści Brama Piekieł (Portell de l'Infern), a także Jaskinia Anioła (Cova de l'Àngel), w której brat Junoy schronił się pierwszej nocy po ucieczce.

Kolejnym wyzwaniem dla czytelnika jest usytuowanie akcji powieści w czasie, utrudnione przez świadomie wprowadzony dysonans. Mamy miasto przemysłowe w tle, ale na pierwszy plan wysuwają się mniszki Zakonu Cysterskiego Ściślejszej Obserwacji w Całkowitym Ubóstwie, snujące się ze świecami podczas wielkiej ciszy po krucygankach, jakby żywcem przejęte z rozgrywających się w mrokach średnio-wieczna powieści gotyckich. Autor jednak pozostawił dwie (a właściwie trzy) wskazówki, ułatwiające historyczne przypisanie bohaterów. Wiemy, że ostatnie opisane przez matkę Dorotę wydarzenie, czyli wizyta duszpasterska, którą nowy biskup, Eugeni, złożył w rapiteńskim klasztorze, zbiegło się w czasie z wyborem nowego papieża. Jednoznacznie wskazany jest Pius XI (1922–1939), który rozpoczął swój pontyfikat w 1922 roku. Tak więc proces brata Junoya musiał się odbyć w roku 1912 – dziesięć lat przed tą wizytacją. Autor dyskretnie wprowadził wcześniej Włocha Achillesa Rattiego, przyszłego Piusa XI, na karty powieści. Kiedy był jeszcze młodym księdzem, przebywał w charakterze spowiednika w La Ràpita, i nawet zasłużył na pozytywną opinię niezwykle wymagającej matki przełożonej („święty, obyty, kulturalny człowiek”). Na marginesie warto odnotować, że wśród

swoich licznych zagranicznych podróży Ratti do Hiszpanii nie dotarł, natomiast odbył ważną misję w Polsce.

Za tym, że akcja powieści rozgrywa się w trakcie pontyfikatu Piusa X (1903–1914), przemawia druga wskazówka – autograf, który ksiądz Jacint Verdaguer (1845–1902) złożył tuż przed śmiercią na egzemplarzu swojego poematu, *Atlantydy*, na prośbę Maurycego, kolegi z seminarium duchownego w Vic. Z kolei pogłębiająca się przez kolejne dziesięć lat dekadencja rapiteńskiego klasztoru, do której księni niechętnie przyznaje się w ostatnim słowie, musi przypadać na kolejny pontyfikat, Benedykta XV (1914–1922).

Jest jeszcze trzecia wskazówka warta uwzględnienia, mimo że pochodzi od postaci fikcyjnej. Maurycy, którego intrygi ostatecznie pogrążyły brata Junoya, biskupem został najprawdopodobniej w 1907 lub 1908 roku, jak można wywnioskować z obliczeń jego konkurenta, zawistnego kanonisty Canyameresa, który gorczyz pominięcia przy awansie przeżywa od „czterech lat, pięciu miesięcy i trzynastu dni”.

Na zakończenie ciekawostka – nie znamy imienia głównego bohatera. Junoy to nazwisko. I jeszcze zagadka dla dociekliwych czytelników – w którym momencie i w jakim charakterze została wprowadzona do powieści żona autora, Margarida Barba? Dla ułatwienia podpowiem, że w książce pojawia się dwukrotnie.

Anna Sawicka

A N N A S A W I C K A – iberystka, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktor „Studiów Iberystycznych”, tłumaczy z języka katalońskiego i hiszpańskiego. Przez pięć lat była lektorem języka polskiego i wykładowcą literatury polskiej na Uniwersytecie Barcelońskim. Zajmuje się m.in. literaturą i kulturą katalońską (*Paryż–Barcelona–Sitges. Modernistyczny „genius loci” w Katalonii z perspektywą Santiago Rusiñola*, 2003, *Drogi i rozdroża kultury katalońskiej*, 2007). Ma w dorobku przekłady kilku katalońskich dramatów (Sergi Belbel, Josep Maria Benet i Jornet, Carles Batlle, Josep Pere Peyró, Lluïsa Cunillé, Guillem Clua) oraz opowiadania Pere Caldersa i Javiera Tomeo (*Minihistorie*, 2009), średniowieczny brewiarz mistyczny Ramona Llulla (*Księga Przyjaciela i Umiłowanego*, 2003), a także powieści Alberta Sancheza Pinola (*Chłodny dotyk*, 2006), Lluïsa-Antona Baulenasa (*Za worek kości*, 2008), Marii Angels Anglady (*Skrzypce z Auschwitz*, 2010) i Eduarda Mendozy (*Miasto cudów*, 2010). W 2013 roku ukazała się w jej przekładzie pierwsza tłumaczona na język polski powieść Jaume Cabrégo, *Wyznaję*, w 2014 *Głosy Pamano*, w 2015 *Jaśnie pan*, a w kolejnym roku *Cień eunucha*.

W 2015 roku została uhonorowana prestiżową nagrodą Instytutu Ramona Llulla. Kapituła uznała, że *Głosy Pamano* to najlepszy przekład literacki z języka katalońskiego.

KSIĄŻKA UHONOROWANA

Nagrodą Prudenci Bertrana, 1983

Nagrodą pisma „Serra d’Or”, 1985

Nagrodą Krytyki Hiszpańskiej, 1985

AUTOR NAGRODZONY TYTUŁEM

Premi d’Honor de les Lletres Catalanes

dla najlepszego pisarza katalońskiego, 2010

ORAZ

Krzyżem Świętego Jerzego,

najwyższym katalońskim odznaczeniem, 2014

*Dla Margaridy*



OSTRZEŻENIE, POUCZENIE I ZALECENIE  
DLA PRZYGODNEGO CZYTELNIKA

✠ Ja, Eugeni, biskup Feixes, po zapoznaniu się z wnikliwą opinią diecezjalnego cenzora, Doktora Don Josepa Fabry, Profesora Bibliistyki, oznajmiam, że przeczytałem uważnie manuskrypt dołączony do niniejszego dokumentu. Na mocy piastowanego urzędu orzekam z całą stanowczością, że wszystkie zawarte w nim informacje dotyczące świętego klasztoru La Ràpita, wprawdzie odległego od Feixes, ale należącego do naszej diecezji na mocy prawa uświęconego tradycją, opisujące działania i roztropne decyzje podjęte przez mojego poprzednika biskupa Maurycego, a także nieroztropne czyny i siejące zamęt poglądy owego brata, którego tak często przywołuje się na tych kartach, oświadczam dobitnie i kategorycznie, że w tych pismach pełno jest fałszu i niewidocznych na pierwszy rzut oka sprzeczności, albo wręcz kłamstw, i rozporządzam, aby pakiet tych papierów został niezwłocznie wrzucony w ogień. Niemniej, jeśli przypadek zrządzi, że wymieniony pakiet uniknie unicestwienia lub gdyby jakaś kopia, o której nie wiem, dotarła

do rąk czytelnika, oznajmiam, że rzeczony rękopis nie uzyskał mojej aprobaty, a ci, którzy by go samowolnie przecho-  
wywali, czytali bądź mieli z wyżej wymienionym jakikol-  
wiek kontakt, z jakiegokolwiek powodu, popełniliby  
poważne wykroczenie.

Eugeni, biskup Feixes

CZĘŚĆ PIERWSZA

Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga (Rz 13,1).\*

Jeżeli ktoś dąży do biskupstwa, pożąda dobrego zadania. Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebierający miary w picu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótlivy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością (1 Tm 3,1-4).

---

\* Wszystkie cytaty z Pisma Świętego na podstawie Biblii Tysiąclecia, Poznań-Warszawa 1980.

✠ Rozpoczęcie dnia Pańskiego jutrznią zapowiada każde z dwudziestu czterech ponagających dźwięków sygnaturki. Budzą one zgromadzenie, a jednocześnie przypominają o dwudziestoczerogodzinnej pokucie, do której odprawiania dzień za dniem wzywa nas poranny dzwon (z Trzeciej).

...tak jak ludzie świeccy upodobali sobie honory, sławę i tytuły, do których dążą i które kochają, tak my z pełnym zaangażowaniem musimy dążyć do naśladowania Chrystusa we wszystkim, co On umiłował i gorliwie wypełniał, dlatego znosimy szyderstwa, obelgi i fałszywe świadectwa z pokorą uchodzącą za szaleństwo w oczach świata. Dzięki Bożej łasce możemy podążać za Chrystusem tą ciernistą drogą, którą on wskazał człowiekowi jako drogę życia. Niech każda pokutnica przyjmie za swój obowiązek szukanie w Bogu, Panu naszym, wzoru całkowitego wyrzeczenia się siebie, aby wszystko, co czyni, było okazją do ustawicznej pokuty (z Pierwszej).

Duży, okazały, starannie utrzymany gabinet. Egzotyczne rośliny, kolorowe witraże, meble ze szlachetnego, lakierowanego na ciemno drewna i fotele z brązowej skóry. Na tym tle biskup w czerni, przełamanej fioletem pasa i piuski. Lodowate słowa monsiniora Carducciego – też w czerni i fioletach, siedzącego w fotelu obok – wyprowadziły monsiniora z równowagi. I jeszcze ten denerwujący, złośliwy chichot gościa, między jednym a drugim łykiem kawy z pustej już filiżanki. Monsinior Maurycy, biskup Feixes, zerwał się nagle, nie dbając o godność i rozwiane fałdy sutanny, i stanął naprzeciwko cudzoziemca, który wcale się nie przejął tą demonstracją.

To była próba sił, i obaj doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Włoch, jako przedstawiciel nuncjusza, miał zdyscyplinować biskupa: szybkość, rygor, transparentcja, przykładność. A monsinior Maurycy, który robił wszystko, żeby wyciszyć sprawę, starał się trzymać Watykan jak najdalej od tej ponurej afery, która mogła narazić na poważne kon-

sekwencje klasztor, zakon, a nawet, nie daj Boże, również biskupstwo i jego własną karierę. Tymczasem monsinior Carducci, zanim ktokolwiek się zorientował, zdążył zakwestionować kompetencje sądu zakonnego, bo łatwiej mu było kontrolować sąd diecezjalny, a to bardzo źle wpływało na trawienie wielbego biskupa, który najchętniej trzymałby się od tej sprawy z daleka. Tym bardziej teraz, bez fachowego wsparcia doktora Canyameres, monsinior Maurycy wolał nie dyskutować o szczegółach procedury.

Dosłownie z nieba mu spadł ksiądz Rubinats, który zapukał do gabinetu i tym samym dał pretekst, by zakończyć rozmowę i uwolnić się od gościa. Stojąc w otwartych drzwiach, jego niezawodny sekretarz, tak chudy, że gdyby nie wytarta sutanna, pod światło prześwitywałaby jego dusza, przypomniał mu tylko, która jest godzina. Monsinior Maurycy uśmiechnął się do Włocha, wycedził przez zęby obłudną wymówkę „proszę wybaczyć, monsiniorze, sprawa niecierpiąca zwłoki”, rzucił luźną uwagę, że kolację podaje się tu o dziewiątej, i wyszedł z gabinetu bez pożegnania. Za nim podążył ksiądz Rubinats, ze stertą papierów, z wyciągniętą szyją. Schody reprezentacyjne (dziewiętnastowieczny gotyk) prowadziły prosto do kaplicy (równie zamierzchły barok).

– Monsiniorze, damy ze stowarzyszenia czekają.

– Głowa mnie rozboleła, proszę księdza. Te pobożne niewiasty powinny mnie zrozumieć, proszę je jakoś udobruchać.

Nagle się zatrzymał, nieomal zderzając się z podążającym za nim asystentem.

– Proszę mi tu natychmiast sprowadzić księdza doktora Canyameres.

– Ksiądz Canyameres odbywa właśnie ciche rekolekcje w...

Biskupowi Maurycemu cisnęło się na usta mocne słowo, ale poprzestał na powtórzeniu polecenia. Już na dole schodów dodał:

– Są ważne powody, proszę księdza. Ma się tu stawić jeszcze dziś wieczorem. Będę na niego czekał do skutku, nie pójdę spać. Do skutku, jasne?

Ksiądz Rubinats nigdy by nie przypuszczał, że to, co początkowo wyglądało na zwykłe pogłoski rozpowszechniane w kurii przez paru wtajemniczonych, doprowadzi do takiego zamieszania, że aż pryncypał wpadnie w histerię. Wzruszył ramionami i poszedł w swoją stronę, a tymczasem biskup zbiegł z ostatnich stopni, powiewając połamami sutanny, i skierował się ku bocznym drzwiom do kaplicy.

Delikatny zapach kadzidła i wosku działał kojąco na monsiniora Maurycyego, dwusetnego biskupa przesławnej katedry w Feixes. Ale na dręczący go niepokój nie pomagał mdły zapach kadzidła emanujący ze złotych płaskorzeźb: w głębi duszy żywił nadzieję, że Ojciec Święty o nim pomyśli, że weźmie pod uwagę jego gospodarność w zarządzaniu diecezją, kiedy dojdzie do wniosku, że przydałby się – o czym szeptano już od miesięcy – dopływ świeżej krwi do kolegium kardynalskiego. Nawet podczas wizyty ad limina Jego Świątobliwość dawał do zrozumienia, że to może być on, kto wie, nie można wykluczyć.

A teraz, kiedy snuł takie ambitne plany, przyszło mu się zmierzyć z mroczną, zawikłaną aferą, która może pogrzyżć takiego jak on biskupa ze świetlaną przyszłością. Brakowało tu tylko tego makaroniarza, który postawił sobie za punkt honoru zdręczać go kruczkami prawnymi, insynuując, że wieść o skandalu może się roznieść poza granice diecezji.



Zrobi wszystko, żeby do tego nie dopuścić. A Watykan, nuncjusz i jego wysłannik niech pilnują swoich spraw.

Nie odzywał się przy kolacji, wyraźnie w złym humorze, i musiał prosić o drugą szklankę, bo się pomylił w liczeniu kropli na nadciśnienie, a siostra Maria powiedziała kucharce popatrz, Angelina, nic nie zjadł, trzeba będzie zwrócić uwagę księdzu Rubinatsowi, że z monsiniolem coś nie w porządku.

Pałac Biskupi w Feixes od strony ulicy nie wygląda imponująco. Zwyczajny budynek upstrzony paroma balkonami i wciśnięty pomiędzy uliczki, które drastycznie skracają perspektywę. O wiele lepiej się prezentuje od strony wewnętrzного dziedzińca, jakby to właśnie był niewralgiczny punkt diecezji, chociaż w rzeczywistości służył tylko gościom, którzy zostawiali tam konie na popas. Kolorowe okno gabinetu wielbnego biskupa, na pierwszym piętrze, też wychodziło na dziedzińiec. Monsinior zauważył – zwrócił mu na to uwagę jego sekretarz, kiedy nieoczekiwanie się rozgadał – że podczas ulewy przyjemnie wdycha się szlachetny zapach drewnianych mebli w gabinecie przy akompaniamencie bębnienia kropel deszczu z furią rozbijających się na twarde kamieniach.

Doktor Canyameres bardzo źle przyjął nieoczekiwane zakłócenie cichych rekolekcji. Postanowił, że da wyraz swojemu niezadowoleniu, kiedy stanie przed monsiniolem, ukrywając zaciekawienie pod obrażoną miną. Ale już po paru minutach rozmowy stało się dla niego oczywiste, że warto je było przerwać, zawiesić czy odłożyć na później, dla satysfakcji, że biskup Maurycy najwyraźniej nie radził sobie bez niego. Pierwszy raz od czterech lat, pięciu miesię-

cy i trzynastu dni, czyli od czasu, kiedy wbrew wszelkim prognozom to nie jego mianowano biskupem Feixes, eminenca musiał przyznać, że niebezpodstawnie Canyameres cieszył się sławą kanonisty.

Monsinior Maurycy oczekiwał wskazówek, propozycji, planu działania. Doktor Canyameres potrzebował dokładniejszych informacji, żeby sobie wyrobić opinię o sprawie, ale biskup tylko smutno pokręcił głową; za wcześnie na formułowanie opinii; dysponowali tylko niepełnymi i niejasnymi pogłoskami, niczym konkretnym. Poza donosem.

Doktor Canyameres czuł prawdziwą rozkosz, że to on udziela wskazówek, niemal rozkazów, swojemu zwierzchnikowi, a z kolei tamten był niepokieszony, że nie ma przy nim skrupulatnego księdza Rubinatsa, który by to wszystko zanotował; nie umknąłby mu żaden szczegół. Canyameres wzniósł się na niedościgłe wyżyny prawniczych implikacji sprawy, niezrozumiałych dla biskupa, i jakże by inaczej, obaj zakończyli rozmowę bardzo z siebie zadowoleni. Canyameres obiecał, że w przygotowaniu procesu sięgnie szczytów perfekcji.

Ta prowadzona półgłosem, w dyskretnym świetle lampy, przez ponad godzinę rozmowa była jedynym przejawem życia w sennym gmachu wciśniętym między dwie zatęchłe ulice szlachetnego miasta Feixes.

Monsinior Maurycy, dwusetny biskup katedry w Feixes, czy też dwudziesty drugi, jeśli liczyć od odbudowy katedry po wojnie z Francuzami, źle spał tej nocy i co chwilę się budził. Łamał sobie głowę, jak by się pozbyć tego Włocha z nuncjatury. Czuł pieczenie w żołądku wywołane problemami ciężkiego kalibru, które pojawiły się nie w porę.

A wszystkiemu winien tamten zbuntowany zakonnik, o którym jak na złość nagle zrobiło się głośno. Nierozważnym słowem i czynem, niegodnymi urzędu, który sprawował w klasztorze pokutniczym, wywołał prawdziwą burzę w szklance wody. I mimo że usilnie starano się wyciszyć sprawę, doszły do niego słuchy, że już wieść się rozniosła pośród bogobojnej trzódki miasta Feixes.

Monsinior Maurycy przewracał się nerwowo z boku na bok w szerokim łożu, którego zagłówek zdobiła misterna płaskorzeźba przedstawiająca biskupie godło: krzyż, pastorał i dzwon na złotym tle. Denerwował się, gdyż jego jak najbardziej uprawnione starania o wzmocnienie własnej pozycji mogły teraz zostać utracone przez skandaliczne pomysły nieobliczalnego buntownika we franciszkańskim habitie. Nienawidził go z całej duszy, choć jeszcze go nie poznał, tak jak nienawidził wszystkiego, co mu rzucało kłody pod nogi w dążeniu do kariery. Monsinior pochodził ze skromnej rodziny z La Plany, która go wysłała na naukę do seminarium w Vic. Tam zdarzyło mu się natknąć na księdza Cinta\*. Poeta działał mu na nerwy, mimo że dzięki błyskotliwemu umysłowi okazał się znakomitym kompanem do dyskusji, ale czemu zawsze musiał mieć rację ten cały Cinto. Tymczasem on był tylko zwykłym seminarzystą, a o wielkiej karierze mógł jedynie pomarzyć. Najpierw należało przysiąść nad książkami. Wykuł na pamięć Kodeks

---

\* Jacint Verdaguer (1845–1902), nazywany również księdzem Cinto, od zdrobniałej formy imienia, poeta kataloński, jeden z głównych przedstawicieli Renaisenicy, ruchu odrodzenia narodowego, kulturalnego i literackiego w Katalonii, autor zbiorów poezji mistyczo-religijnej i patriotycznej oraz dwu poematów epickich, osnutych na kanwie legendarnych dziejów Hiszpanii (*L'Atlàntida*, 1878) i Katalonii (*Canigó*, 1885).

prawa kanonicznego (teraz, kiedy już został biskupem, całą tę zbyteczną wiedzę zdążył zapomnieć) i zgłębiał historię Kościoła, a przy okazji przymierzał się do wielkich postaci, które w niej odkrywał, i w skrytości ducha wyznaczył sobie bardzo konkretny cel – kardynalską purpurę. Kto wie, a może i coś więcej. Ale godzina jego triumfu jeszcze nie wybiła. Opuszczając seminarium, nie mógł się nadziwić, jak ludzie mogą tak się ekscytować wierszykami księdza Cinta, które jego zdaniem zasługiwały tylko na obojętne wzruszenie ramion. Wysłano go jako wikariusza do parafii w regionie La Plana, co odczuł jako uciążliwą stratę czasu. Ale się nie poddał.

Wytrzymał pięć lat klepania zdrowasiek na wieczornych nabożeństwach różańcowych i namaszczenia tych chorych, do których wielebnym proboszczom nie chciało się jechać, aż wreszcie stwierdził, że jeżeli sam się nie zakręci wokół swoich spraw, to osiągnąwszy pięćdziesiątkę, zostanie co najwyżej proboszczem jakiejś mizernej, zabitej deskami wioszczyny, i wtedy zaczął działać. Odwiedził parę razy rektora seminarium, aż ten przypomniał sobie, jakimi Maurycy wykazywał się zdolnościami organizacyjnymi w czasie studiów, i zaproponował mu stanowisko prefekta. Następne trzy intensywne lata wykorzystał na zawieranie znajomości z wpływowymi ludźmi – seminarium to nie tylko pudło rezonansowe, ale i ruchliwa arteria, dzięki czemu został oddelegowany do kurii jako osobisty sekretarz monsiniora. Tam opanował podstawy wiedzy, jak sobie radzić w życiu. Wobec ogromu zawiści, z jaką się stykał na każdym kroku, uzmysłowił sobie, że marzenie o dojściu do papieskiej godności było dziecinną mrzonką. Ale nadal uważał, że może dobrze się przysłużyć Kościołowi swoimi predyspozycjami,

które sprowadzały się głównie do tego, że umiał wyczuć, czyjej sutanny w danym momencie opłacało się ucześcić. Dwa lata w Rzymie, trzy lata w Solsonie, też blisko biskupa, i starannie podtrzymywana, mimo odległości, przyjaźń z arcybiskupem Tarragony, któremu podarował egzemplarz *Atlantydy* z autografem i pokorną dedykacją księdza Cinta, uzyskanymi dosłownie w ostatniej chwili przed śmiercią autora w smutnym odosobnieniu, sprawiły, że jego nazwisko kojarzyli wszyscy, którzy powinni byli o nim słyszeć, i kiedy monsinior Gregorio de la Cava y de las Heras zmarł niespodziewanie wskutek zapalenia otrzewnej, on zajmował pierwsze miejsce na liście potencjalnych kandydatów do godności biskupa diecezji Feixes (niebieski krzyż, pastorał i dzwon na złotym tle).

Żeby uczcić swój awans, przypomniał sobie o rodzinie i zaprosił do Pałacu grono najbliższych – speszonych, oszłomionych, z wypiekami na twarzy – na ucztę w intymnym gronie. I od razu zaczął się zastanawiać co dalej. Młodemu biskupowi niewielka kuria kojarzyła się ze stuprocentową nudą. Odbył szereg wizyt duszpasterskich, dzięki czemu zyskał popularność wśród zwykłych księży. Natomiast mieszkający w Pałacu, bardziej wyrafinowany kler krzywo na to patrzył i miał mu za złe, że z gośćmi liczył się bardziej niż z domownikami. Na monsiniorze Maurycym na pozór nie robiło to wrażenia, bo on myślami był już w Rzymie. Na pozór. Jednak podsłuchane urywki rozmów, porozumiewawcza wymiana spojrzeń i dziwne chrząknięcia przyprawiały go o nadkwasotę żołądka, nadciśnienie i bezsenność. Cóż, ofiarował swój krzyż Panu.

Tak więc monsinior Maurycy, najmłodszy z biskupów, jacy kiedykolwiek sprawowali posługę władzy w feixańskiej

diecezji, zasnął dopiero przed czwartą, a w koszmarnym śnie objawiła mu się jakaś nieznajoma, niewyraźna postać w habicie franciszkańskim, w której upiornym śmiechu pobrzmiwało echo śmierci. Z bezpiecznej odległości obserwował tę scenę tamten irytujący Włoch, tylko się uśmiechał, podnosząc do ust filiżankę i bawiąc się talerzykiem. Następnego dnia monsinior będzie miał podkrążone z niewyspania oczy.

Stojąc pośrodku dziedzińca Pałacu Biskupiego, zamiast się rozejrzeć, speszony przeor nie odrywał wzroku od ziemi. Zaintrygowało go to niespodziewane wezwanie. Skierował się w stronę drzwi prowadzących do biskupich apartamentów, zdziwiony, że nikt nie wyszedł mu na spotkanie. Nie mógł opanować niepokoju, który ścisnął mu żołądek, od kiedy się dowiedział, że monsinior natychmiast chce go zobaczyć. W drzwiach gabinetu natknął się na ponurego sekretarza i ciarki przeszły mu po plecach. Ksiądz Rubinats natychmiast go wprowadził i przedstawił, jakby on i monsinior już na niego czekali, co tylko pogłębiło niepokój gościa.

Kiedy ojciec Modest z Puigcerdà, przeor klasztoru Świętego Aniola w Feixes, wszedł do biskupiego gabinetu, ujrzał gospodarza stojącego na środku, na tle egzotycznych roślin i kolorowego witraża. Odniósł wrażenie, że tamten zatapia w nim nie wzrok, a zęby. Z twardym spojrzeniem kłóciło się ojcowskie, życzliwe powitanie:

– Witam serdecznie, ojcze Modeście. – Wskazał mu miejsce na skórzanej sofie. Monsinior Maurycy starał się zachować spokój i gorączkowo zastanawiał się, jaki dobrać ton, by jak najszybciej przejść do rzeczy. Bał się tego siwego, łysiejącego zakonnika, któremu ponoć nie w smak była

jego nominacja. Łagodne maniery spowiednika, który nigdy nie podnosił głosu, sprawiły, że cieszył się uznaniem, i odwracały uwagę od nadmiernie wybuchającego ciała, okrągłego jak beczka. Bardzo niebezpieczny człowiek. Monsinior wiedział, że przed takimi ludźmi lepiej mieć się na baczności, bo wystarczy moment nieuwagi, a już cię mają w garści.

– Zamieniam się w słuch... – odezwał się ojciec Modest, coraz bardziej zaniepokojony ciszą, która zapadła po powitalnym rytuale całowania pierścienia, a ponoć Jego Eminencja nie od wszystkich tego wymagał. Widać nie zamierzał się z nim spoufalać.

Biskup Maurycy, jakby zdawał sobie sprawę, że milczenie może zmiękczyć zakonnika, odczekał jeszcze chwilę, zanim dokładnie wyłożył, na czym polega rapiteński skandal, nie szczędząc szczegółów, nawet tych drastycznych. Ojciec Modest słuchał i coraz głębiej zapadał się w fotel, zawstydzony, oburzony, przygnębiony, wściekły, przestraszony.

– Ale jak to możliwe, że ja do tej pory... – ośmielił się odezwać – ...nic o tym nie wiedziałem?

– Dopiero ode mnie ojciec usłyszał?

Zakonnik potwierdził. Ignoracja w tej sprawie kompromitowała go. Ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby Jego Eminencja wyciągnął wniosek, że on wszystko zamiata pod dywan. Próbował ratować sytuację.

– Monsiniorze, zawsze utrzymywałem regularną korespondencję z bratem Junoyem. – Ojciec Modest zawahał się. – Choć prawdę mówiąc, jego listy ograniczały się do zapewnienia, że wszystko jest w porządku.

– A jednak tak nie było.

Monsinior Maurycy wyciągnął rękę i pogładził szeroki błyszczący liść stojącego pod oknem fikusa, którego czubek

przechylał się w stronę siedzących na sofie. Odgłos szorowania ręką po liściu zirytował zakonnika.

– Tak, monsiorze. Ja... Ostatnio przestał do mnie pisać.

– Przypuszczam, że ojciec odpowiadał na jego listy.

– Tak, tak, oczywiście. Ale nigdy mi nie wspominał o jakichkolwiek wątpliwościach... – Ojciec Modest rozejrzał się wokół, jakby chciał oszacować wielkość biskupiego gabinetu.

– Jesteśmy sami, ojciec Modeście, proszę się nie denerwować. Może ojciec mówić otwarcie.

– Ale ja nie wiem, co miałbym powiedzieć – wyjąkał. – Jestem jak...

Zaraz jednak odzyskał pewność siebie i zdecydowanym tonem oświadczył:

– Natychmiast polecę temu bratu stawić się w klasztorze, niech się wytłumaczy, a jak będzie trzeba...

– Tym proszę sobie nie zaprzętać głowy – przerwał mu monsior Maurycy, zadowolony, że to on trzyma teraz ojca Modesta w garści. – W tej chwili brat Junoy przebywa w areszcie jako oskarżony w procesie wszczętym przeciwko niemu przez kurię w sprawie, która należy do kompetencji diecezji.

– Ależ monsiorze! – przeraził się ojciec Modest. – To zakon ma przywilej... – Poprawił się: – Ciężki i trudny przywilej rozliczania...

– W tym przypadku zakon nie ma żadnego przywileju. Rapiteński klasztor jest w gestii kurii i wykroczenia tam popełnione podlegają naszej jurysdykcji, a konkretnie mojej.

– Monsiniorze... Ja nie sądzę, żeby...

Ale w rzeczywistości ojciec Modest nie miał podstaw, żeby cokolwiek sądzić czy nie sądzić, bo nie znał się na prawie. Uświadomił mu to ciężki jak ołów głos biskupa.

– Jest, jak powiedziałem, i nie ma o czym dyskutować. Na wszelki wypadek – zgodził się wspaniałomyślnie – zadbamy o jak największą dyskrecję. A właśnie, ojcie Modestie – ciągnął dalej bezlitośnie – chciałem ojcu zadać kilka pytań.

Tak więc przeor Zgromadzenia Świętego Aniola w Feixes musiał przełknąć kolejne upokorzenie, ponieważ od razu wyszło na jaw, że brata Junoya wysłano do La Ràpita, żeby się go pozbyć. Już od czterech lat wegetował w tamtym klasztorze, mimo że rozsądny limit czasu wynosił dwa, co najwyżej trzy lata duchowej posługi. Ojciec Modest nie potrafił wyjaśnić, czemu go nie odwołano po upływie tego czasu. Próbował zrzucić odpowiedzialność na kurię, skoro ona tu rządziła, ale monsinior miał gotową odpowiedź:

– Dlaczego ojciec nie zawiadomił kurii – powiedział – kiedy minęły trzy lata?

Biedny ojciec Modest tłumaczył, płacząc się w zeznaniach, że po prostu uznał, że dobrze jest, jak jest, no bo, niech mnie monsinior zrozumie, ten brat Junoy to, jak by to powiedzieć, pocziwina, ale w klasztorze były z nim problemy.

– Jakie problemy?

Więc musiał opowiedzieć wszystko od początku, przedstawić swój punkt widzenia, bo trzeba zacząć od tego, że brat Junoy przebywał w klasztorze Świętego Aniola, czyli w naszym zgromadzeniu, od dwunastu lat, wypełniając obowiązki duszpasterskie. Jednak wzbudził we mnie ojcowską troskę, monsiniorze, kiedy zauważyłem, jak bardzo się angażuje w to, co robi, na przykład w muzykę. – Ojciec Modest pogładził ręką swoje rzadkie siwe włosy i kontynuował. – Był naszym organistą, ale poza obowiązkami w czasie na-

bożeństw spędzał cały wolny czas przy organach; grał i grał, albo czytał czy też, jak to on nazywał, studiował partytury różnych utworów, ale nie oszukujmy się, również świeckich, a podobno także komponował. Niektórzy twierdzą, że miał talent, inni, że nie. Ja tam nie wiem, monsiniorze, nigdy nie starczało mi czasu, żeby się przysłuchiwać. Dawałem mu wolną rękę, bo widziałem, że jest szczęśliwy. Aż pewnego dnia przyszło mi do głowy, że są tacy bracia, którzy mimo że żyją podobnie jak inni, nie są ubodzy, bo cieszą się bogactwem, do którego tylko oni mają dostęp, rozumie mnie monsinior? bo nawet jeśli wszyscy cierpieliśmy niedostatek, to on, tam na górze, przy organach, stawał się innym człowiekiem, że tak powiem, a to mi się wydało bardzo niesprawiedliwe, bo wielu braci zakonnych nie dostąpiło takiej pociechy, a koniec końców, to tylko zwykła świecka rozrywka, bo nie każda muzyka służy Bożej chwale. – Jego Eminencja poruszył się zniecierpliwiony, co tamten zrozumiał w lot. Aż mu się spociły dłonie. – Po przemyśleniu postanowiłem poddać go próbie, żeby sprawdzić, co dla niego ważniejsze, religia czy muzyka, i wezwałem go do siebie.

– Czym mogę służyć, ojcie? – To samo co zawsze nieobecne spojrzenie, jakby się doszukiwał w pytaniu ukrytych intencji.

– Od dziś, synu, zostawisz organy, a te godziny, które poświęcasz na próby, spędzisz w konfesjonale.

Brat Junoy spojrział mu w oczy z niedowierzaniem i zbladł.

– Tak, ojcie.

Ja jednak dostrzegłem, że źle przyjął to polecenie, i czekałem na reakcję. Faktycznie, cicho, tak jakby głos też mógł pobladać, zapytał wstrząśnięty:

– Do kiedy, ojcze? Ojcze, dlaczego?

A ja mu na to, aż do odwołania, synu, tak mu powiedziałem, monsiniorze, bo chciałem go wystawić na próbę.

Tak więc brat Junoy przez tydzień przeżywał abstynencję od muzyki, a ojcowskie spojrzenie przeora dostrzegło w jego oczach popłoch, jakby został pozbawiony części swojej osoby. W końcu pozwoliłem mu wrócić do jego zajęć, trochę dlatego, że zrobiło mi się go żal, a trochę, bo nie miałem lepszego pomysłu. Ale od tamtego dnia jedno wiedziałem o bracie Junoyu na pewno.

Monsiniora Maurycego znużyło już wysłuchiwanie gaudania zakonnika, ale nie mógł sobie pozwolić na zlekceważenie ważnego źródła informacji. Znów pogłaskał twardy liść fikusa.

– Czego takiego ojciec się dowiedział, ojcze Modeście?

– Że był zakonnikiem tylko w połowie, ponieważ muzyka zbyt wiele dla niego znaczyła. I właśnie wtedy wasz poprzednik, monsiniorze, zlecił nam znalezienie kapłana gotowego podjąć obowiązki duszpasterskie w klasztorze rapiteńskim; pierwszy raz zostaliśmy poproszeni o podobną przysługę. I wtedy uświadomiłem sobie, że ręka Boska czuwa nad harmonią świata. Postanowiłem wysłać do najbiedniejszego klasztoru w waszej, monsiniorze, diecezji, najbogatszego z braci w moim zakonie.

Ojciec Modest natychmiast zastrzegł, że cała ta sprawa nie ma żadnego związku z zamieszaniem wynikłym parę dni temu, i sprytnie zasugerował, że to raczej kuria powinna była zareagować, kiedy upłynęły dwa lata posługi kapłana w klasztorze. Monsinior puścił to mimo uszu, ale zdecydował, że o przyniesienie kawy, którą zwykł pić o tej porze, poprosi dopiero po wyjściu przeora.

Biskup Maurycy złościł się na samego siebie i ukrywał napięcie pod marsową miną, która miała zepsuć dobry humor zadowolonego z siebie ojca Modesta. Denerwowała go historia jakiegoś zakonnika, odsuniętego od pełnionej funkcji na mocy przepisów kościelnych; denerwował cynizm przeora, który usiłował przedstawić swoje kolosalne niedopatrzenie jako efekt przemyślanego działania, i na siebie też był zły, bo zaniedbał kwestię kongregacji zakonnych w diecezji, kwestię najeżoną trudnościami i skomplikowaną z powodu przywilejów, niejasności i różnych kruczków. Wściekał się, bo powinien sprawiać wrażenie dobrze poinformowanego, a dopiero parę godzin temu ksiądz Rubinats przystąpił do zbierania i dogłębnego analizowania dokumentacji. A na jego przyszłość biskupa rzuciło cień oskarżenie o herezję, nadużycia i skandal.

Kiedy biskup Maurycy mógł wreszcie prosić o przyniesienie kawy, zapytał księdza Rubinatsa, czy już się czegoś dowiedział w sprawie rapiteńskiego klasztoru. W odpowiedzi usłyszał to zależy, monsiniorze. Sekretarz, patrząc pod światło na zielone i żółte szybki witraża, oznajmił, monsiniorze, muszę udać się tam osobiście. Do La Ràpita, monsiniorze, bo nie mogę wszystkiego ustalić na odległość.



Początek XX wieku. Na obrzeżach Katalonii dogorywa w ciszy zapomniany przez Boga i ludzi warowny klasztor La Ràpita, siedziba mniszek klauzurowych. Przewodzi im wielebna matka Dorotea, kobieta surowa i pozbawiona poczucia humoru.

Brat Junoy, utalentowany muzyk, zostaje tam zesłany w charakterze spowiednika. Martwa cisza odbiera mu radość życia, lecz dzięki sile wyobraźni przenosi się do abstrakcyjnego raju muzyki. W imię zdrowego rozsądku prowadzi także ambicjonalną wojnę ze zgorzkniałą matką Doroteą. Jest bowiem zdania, że umartwianie się nie przybliży nikogo do Boga, a niedożywienie wywołuje halucynacje.

Po proteście przeciw surowej karze nałożonej na dwie nowicjuszki trafia do aresztu i staje przed sądem diecezjalnym oskarżony o herezję, nadużycia i samowolę. Rozpoczyna się proces, podczas którego wszystko przemawia przeciw bratu Junoyowi... W świecie, który nie podziela jego pasji, pada ofiarą nietolerancji.

Pasjonująca powieść, która po raz kolejny udowadnia  
maestrię katalońskiego pisarza.

**Jaume Cabré** urodził się w Barcelonie w 1947 roku. Od lat uznaje się go za najwybitniejszego pisarza katalońskiego. Jest autorem wielu powieści, zbiorów opowiadań, esejów literackich oraz scenariuszy filmowych i telewizyjnych. Należy do Instytutu Studiów Katalońskich, a jego utwory, wysoko oceniane przez czytelników i krytyków, były wielokrotnie nagradzane, filmowane i tłumaczone. Ukazały się w ponad 25 krajach. Nakładem wydawnictwa Marginesy ukazały się jego powieści: *Wyznaję* (2013), *Głosy Pamano* (2014), *Jaśnie pan* (2015) i *Cień eunucha* (2016).

www.marginesy.com.pl



9 788365 780058

cena 39,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

MAX *Classic*



lubimyczytać.pl

ROOM